„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.
WŁASCICIEL i REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Władysław Dyniewicz.

PRENUMERATA w Ameryce wynosi rocznie dwa dolary [$ 2.00], do Europy dolarów trzy.

CENA INSERATOW [anonsów] dla Polaków:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden c. 25.
Od cala .... $ 1.00
Następnie połowę.
Rocznie od jednego cala .... $ 10.00.
Dla Amerykanów cena podwojona.

POSZUKIWANIA i PODZIEKOWANIA, nie wynoszace więcej nad cal drobnego druku, na raz jeden centów 50: następnie połowę.

PIENIĄDZE, należące się Gaz. Pol., winny być przesyłane przez P. O. MONEY ORDER, Express, lub w liście registrowanym.

RĘKOPISMA nadsyłane do Redakcyi Gaz. Po. niezwracają się.

WSZELKIE LISTY, KORESPONDENCYE I PIENIĄDZE muszą być adresowane do:
W. DYNIEWICZ, Cor. Noble & Bradley str
Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

The Weekly Newspaper
„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
Published at the Cor. of NOBLE & BRADLEY STRS.
CHICAGO, ILLINOIS.
W. Dyniewicz Proprietor and Editor.

SUBSCRIBTION $ 2.00 [two dollars] per year.
CIRCULATED in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio Michigan, Pennsylvania, New York, New Jersey, Massachusetts, Rhode Island, Maine, District Columbia, Connecticut, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennesse, Louisiana, Alabama, Missouri, Mississippi, Iowa, Minnesota, Kansas, Arkansas, Texas, California, Nebraska, Dakota, Arizona, Utah, Montana, Oregon, Washington, Wyoming, New Mexico, Indian Territorry, Canada, Nova Scotia, New Brunswick, EUROPE.

Rates of Advertising:
One line once .... $ c. 50
One inch once 2 00
afterwards at half price.
One inch one year .... 20, 00.

All communications must be addressed to
W. DYNIEWICZ.
Publisher of the „Gazeta Polska"
Cor. of Noble & Bradley St., CHICAGO, ILL.

Nr. 11. Chicago, Czwartek 27go Grudnia, 1877. Rok 5.

Pożegnanie Starego Roku 1877.

I znów jeden Rok mija. — Rok ubiegający krwawemi literami zapisany będzie w historyi świata. W obec bowiem cywilizacyi i oświaty, która na najwyższym nieomal stanęła stopniu, dzieją się niesłychane w świecie rozboje, gwałty, prześladowania i okrucieństwa, przechodzące epoki starożytnych barbarzyńskich wieków, popełniane dziś przez narody chwalące się cywilizacyjnym postępem i roszczące sobie prawa opiekuńcze nad innymi, w celu dalszych grabierzy. Rok ten jest jednym z najopłakańszych w dziejach świata. Przez długie wieki narody wspominać go będą z gorzkim westchnieniem, gdy wspomną na rozliczne klęski, jak wojna okropna i spustoszenie żyznych krajów Europy i Azyi, w Ameryce zaś liczne bankructwa, które tysiące zamożnych i bogaczy popchnęły do ubóstwa, a przez to do rozpaczy.

Rok ubiegający był również smutnym dla Polski i jéj wygnańców, żywiących się nadzieją lepszéj przyszłości. System rządzenia i okropne prześladowania narodowości naszéj i religii pod Moskalem i Prusakiem, ani na włos się nie zmieniły, ale przeciwnie nawet się powiększyły. Prusak wypędza księży z swego kraju, podtrzymujących w nas ducha narodowego i religię przodków naszych; Moskal zaś, prócz innych prześladowań i gwałtów, prócz odarcia nas z religii i mienia, zagarnął wszystką młodzież, ten kwiat polskiego narodu, i wyprowadził na oczywistą rzeź dla zawojowania świata.

Czas więc nadchodzi położyć koniec wszelkim gwałtom, czas aby ustały mordy i przelew krwi niewinnéj. Wojna obecnie tocząca się w Europie z pewnością połoźy koniec tym bezprawiom.

Uciekaj czasie do nurtów wieczności,
Unoś ze sobą niegodne wspomnienia
Wyrządzonych gwałtów dla całej ludzkości,
Których pamięć wywoła ciężkie westchnienia.
Ojciec niebieski, pan całego świata,
Ulituje się raz nad nami przecie;
Zamieni klęski na pomyślne lata,
Udzieli błogich chwil w następnem lecie!

Przegląd tygodniowy.

Dopóki wojska tureckie stawiały opór najezdniczem hordom białego cara, dopóty Europa używała błogich chwil spokoju, z obojętnością przypatrując się krwawemu dramatowi odgrywającemu się na bałkańskim półwyspie. Świat cały z uwielbieniem podziwiał waleczność i patryotyzm Turków — a Europa spokojnie marzyła, że jéj żadne już nie grozi niebezpieczeństwo. Z politowaniem i szyderstwem przyjmowała wtenczas przestrogi tych, którzy jej groźną marę panslawizmu i jego skutki przed oczy przedstawiali. Dawały się słyszeć w prasie niemieckiéj głosy, „że już obecnie nie potrzeba obawiać się obrzydliwego panslawizmu", który z daleka wydawał się czemś strasznem, aczkolwiek nie dobrze znanym, lecz z bliska okazał się mniéj niebezpiecznym.

Odniesione zwycięztwa oręża moskiewskiego w Azyi i w Europie zmieniły zupełnie sytuacyę, a drzemiąca Europa obawiając się dalszych moskiewskich zaborów, przecknęła. Zwycięztwa bowiem moskiewskie, chociażby pokój sprowadziły, nie położą końca zawikłaniom, lecz wytworzą nowe. Dalsze wypadki logiczne nieubłaganie rozwijać się będą. W jakim pójdą kierunku — niepodobna tego odgadnąć, a żaden promień światła nie rozjaśnia pod tym względem ciemnéj przyszłości.

Moskwa po odniesieniu tylu zwycięztw nad Turcyą, znajduje się w kłopocie, co dalej począć. W prasie moskiewskiéj podnoszą się głosy przeciw wszelkiemu zwiększeniu terytorjalnemu, i za tem, by zadosyć uczynienia interesom moskiewskim szukać wyłącznie na Czarnem morzu. *Siewiernyi Wiestnik* pisze o tem: „Może nastąpi taki wypadek, iż Rumunia nie zechce daléj służyć za podstawę operacyjną naszéj armii, i przez ścisłą swą neutralność odetnie nas od bałkańskiego półwyspu; lub téż Austrya, ulegając naciskowi Węgier i Galicyi, wystąpi nad Dunajem dla zabezpieczenia swoich interesów. Jednem słowem, położenie nasze na półwyspie bałkańskim jest tak chwiejne, a linia łącząca ze Słowianami tak długa, że odpadnie cały nasz wpływ na ich przyszłość. Powinniśmy szukać innego punktu oparcia, innéj drogi, na której spotkamy mniéj przeszkód politycznych, mniéj powikłanych interesów; jedyną zaś taką drogą jest Czarne morze. Nie dążąc do rozszerzenia terytoryalnego, powinniśmy przy układach pokojowych szukać gruntu, na którym spotkamy mniéj politycznych przeciwników, aniżeli na europejskim kontynencie, — gruntu, który przedstawiałby nam jednocześnie materyalne wynagrodzenie nie tylko pod względem politycznym, ale głównie wynagrodzenie dla naszego handlu i przemysłu. Czarne morze, z przywróceniem moskiewskiéj floty wojennéj na niem i wolnością przepływu przez ciaśniny, jest takim gruntem".

Jak widzimy, jest to dalszy ciąg niedawno inaugurowanéj moskiewskiéj polityki, któréj zdaniem jest izolowanie Anglii i jednoczesne uspakajanie innych mocarstw. Sięganiem po morze Czarne i ciaśniny rzuca się rękawicę Anglii. To téż *Morgen Post* strasznie się tem oburza i wzywa Anglię do broni. „Czy jesteśmy ślepi, woła organ konserwatywny, iż nie widzimy, że w każdym Turku ginącym, Anglia traci jednego ze swych przodowych walecznikòw? Czy jesteśmy głusi, iż nie słyszymy huku dział, skierowanych przeciw Anglii i angielskiemu panowaniu? Zle się dzieje z mądrością naszych mężów stanu i duchem naszego kraju! Ostatnia nasza nadzieja polega na szlachetnéj energii Turków i ich odwadze. Ci przynajmniéj są zdecydowani nigdy nieustępować. Ale pomimo to, olbrzymiemi krokami przybliża się chwila, gdy duch Anglii przebudzi się i zmusi do pochwycenia za broń przeciw napaści, nieprawdzie i łupiestwu".

Gazeta Frankfurtska, jak pisze *Dziennik Polski*, otrzymała z „cennego źródła" *resumé*, dotyczące postawy Niemiec w obec trzech najważniejszych kwestyj polityki zagranicznéj. Według tego postanowiono mieć ciągle na oku ultramontanizm, który w Paryżu, Rzymie i Wiedniu wszelkiemi siłami Niemcom stara się szkodzić. Jak utrzymują w Berlinie, Mac Machon utrzyma się u steru rządu francuskiego, co znacznie wpłynie na dalsze stosunki Francyi z zagranicą, a mianowicie z Niemcami i Włochami. W Rzymie nie małe stronnictwo zamierza do osadzenia na tronie papieskim kardynała hr. Ledóchowskiego, gdyż i poglądy ultramontańskie wzmagają się pod względem wielkiego wpływu i siły. W obec takiego stanu rzeczy Niemcy upatrujący w ultramontaniźmie śmiertelnego swego wroga, zmuszeni są ściśléj złączyć się z Moskwą i jéj nie jedno uwzględnić, co przy innéj ewentualności nie byłoby cierpianem.

W obecnéj chwili ogólnego wyczekiwania, w czasie, gdy imię męczeńskiéj Polski mimowoli dyplomatom i narodom na usta przychodzi, gdy zaprzedani ajenci i nikczemni niemieccy skribowie przeszłość naszą czernić i lekceważyć usiłują — pojawiają się uczucia sprawiedliwości i uznania nietylko pomiędzy Anglikami, Węgrami i innymi naszymi przyjaciołmi, ale nawet pomiędzy Niemcami i to w głównem centrum Berlinie. Sami nieprzyjaciele przewidują, że dość już tego morderstwa i znęcania się nad niewinnym narodem, że nadszedł czas wolności, ponieważ bez wyswobodzenia Polski kwestya wschodnia rozwiązaną być nie może. A gdy Polska powstanie, ustaną rozboje od przeszło stu lat panujące w Europie, a pokój i zgoda pomiędzy narodami na długie zakwitną lata.

Telegramy donoszą:

Raguza 19 grudnia. Turcy w liczbie 6,000 wyparli z Podgoryczy Czarnogórców na ich tery toryum, za którymi puścili się w pogoń ku Skutari i Antiwari.

Białogród 19 bm. Wojsko serbskie zajęło Prokopolje.

Londyn 19 bm. Berliński telegram opiewa, że Niemcy pragną ukończenia wojny i przychylają się do postanowionych przez Moskwę propozycyi w sprawie ugodowéj.

Londyn 21 bm. Wiedeński korespondent donosi, że Sulejman pasza z 10,000 wojska przybył z Warny do Konstantynopola, zkąd udaje się do Adrianopola objąć główne dowództwo nad armią w Rumelii.

Korespondent z Bukaresztu pisze: Skoro jen. Totleben obejmie dowództwo nad armią następcy tronu, tenże powróci do Rossyi.

Tiflis 21 bm. Oddział moskiewski pod dowództwem jen. Komarowa zdobył szturmem 17 bm. Ardanicz z wielką stratą.

Konstantynopol 21 bm. Turcya formuje nową trzysta tysięczną armią.

Białogród 21 bm. Serbowie usiłują przerwać turecką linią pomiędzy Niczą i Leskowaczą; po krwawéj bitwie spalili mosty pod Liczą.

Bukareszt 21 bm. Książę Karól rumuński odebrał od Prusaka żelazny krzyż.

Neapol 21 bm. Jen. Grant zwiedził wczoraj Herkulanum i Pompei.

ROSJA.

Korespondent do *Gazety Narodowej* pisze:

Odessa d. 20 listopada.

Właśnie przybyłem tu z Gruzji, i spieszę w kilku słowach donieść wam o położeniu tego kraju. Co do obecnego stanu umysłów, to są one nieco wzburzone z dwóch powodów. Najprzód rząd moskiewski rozwiązał drużyny gruzińskich ochotników pod pozorem, że one bardzo drogo kosztują, właściwie zaś dla tego, że mając teraz dostatecznie wojska, nie potrzebuje pomocy ochotników, którzy chodzili w narodowych strojach, mieli własną komendę, a na sztadarach obok czarnego moskiewskiego orła, gruzińskiego lwa. Ochotnicy rozeszli się po kraju, a nie mając roboty, złorzeczą na rząd, i obwiniają go o wszystkie swoje nieszczęście. Bardzo wielu z nich przyłączyło się do Lezginów, i z nimi to właśnie górale ci wykonali w przeszłym miesiącu najazd na Kachetję, gdzie zupełnie zburzyli miasteczko i zamek byłych królów Cynondały. Inni rozproszeni ochotnicy potworzyli liczne bandy, i napadają na wioski zamieszkałe przez moskiewksich i niemieckich kolonistów. W Bolnickim wąwozie napadli na czatachską rządową fabrykę spiżowych odlewów, wszystkie budynki i przyrządy poniszczyli, a ludność uprowadzili w góry w nadziei, że za jeńców dostaną wykup. Bandyci nazywają siebie powstańcami, i twierdzą, że walczą o niepodległość ojczyzny. Przyłączyli się do nich Kabuletczycy, którzy w przeszłym roku złudzeni przez Moskali, wynieśli się z Turcji, przyjęli prawosławie, i chcieli się osiedlić na ziemiach porzuconych przez Czerkiesów. Moskale przyrzekli im mnóstwo pięknej ziemi a nadto zapewniali, że na zaprowadzenie gospodarstwa dadzą im po kilkaset rubli. Ale obiecanka — cacanka, a Kabuletczykom smutek. Moskale nic im nie dali, i teraz biedni ci ludzie z bronią w ręku muszą zarabiać na kawałek chleba, i dobrze że go biorą tylko Moskalom.

Może z tych ruchów z czasem wyniknie powstanie, ale teraz niem nie są bo ludność i nawet wyższe klassy po wsiach i miastach zachowuje się zupełnie spokojnie. Zresztą Gruzini są znakomici spiskowcy i w tym względzie bodaj czy ustępują Włochom. Może być więc że obecnie ruchy w Gruzji mają większe znaczenie.

Drugą przyczyną rozdraźnienia ludności jest straszna zaraza na bydło. Chorobę tę przed dwoma miesiącami zaniesiono na Kaukaz z Persji, bez żadnej przesady w całej Gruzji, Imeretji i Mingrelji nie zostało teraz i dwódziestej części bydła. Drożyzna w skutek tego okropna a ponieważ rząd zakupił prawie całe zboże dla wojska, więc biedakom, żyjącym z dziennego zarobku, — a takich w Gruzji *multum*, — grozi głód. Wszystko to się składa na to, że stosunki w Gruzji są bardzo naprężone i stanowczo Moskalom nieprzyjaźne. Gdyby nie ostatnie tureckie klęski, Gruzja teraz byłaby zapewne objęta pożarem powstania.

TURCJA.

Z najpewniejszego źródła donoszą, pisze *Gazeta Górnoszląska*, iż Turcya nie tylko się godzi na formowanie korpusu pojskiego, ale nadto przyjęła wszystkie warunki ze strony polskiel podane jako to sztandar narodowy, komenda polska i dowódzca Polak nawet broń i amunicyę obowiązuje się dostarczyć sama, ale dopiero wtedy, gdy oddział się sformuje i wyjdzie na linię bojową. Aż do owej jednakże pory, ludzi z fundaszów narodowych utrzymać trzeba a, tych brak zupełny corcz dotkliwej czuć się daje.

Podług ogłoszenia urzędowego, mają tak chrześcianie jak Turcy służyć w Gwardji obywatelskiej w Konstantynopolu. — Tworzą nową armję rezerwową ze 150.000 ludzi. Armja ta obejmie w sobie część gwardyji obywatelskich, —

WŁOCHY.

Sądkarny w Neapolu zajmował się sprawą wybuchu 10,000 kapsulek dynamitowych przesłanych d. 19 kwietnia z Turynu do Neapolu. Skrzynka z dynamitem oznaczoną była fałszywie; wysłał ją kupiec turyński Rabandi przez ekspedytora Maroli do ekspedytora Neri w Neapolu. Niedaleko stacyi Nola konduktor przesyłek wszedłszy do wagonu przesuwał i przerzucał przesyłki, które miał na najbliższej stacyi zostawić i zapewne uderzył czemś skrzynkę z dynamitem która wybuchła, rozsadziła wagon, zabiła konduktora pociągu, strażnika przesyłek, a jednego konduktora raniła. Sąd skazał wszystkich uczestników tej przesyłki na rok więzienia, zwrot szkody zrządzonej zarządowi kolei i osobom prywatnym i wynagrodzenie 4000 lirów dla wdowy i dzieci strażnika, 2000 lirów dla brata konduktora zabitego i 500 lirów dla ranionego konduktora.

ZIEMIE POLSKIE.

Pod Moskalem.

Czas, wychodzący w Krakowie, pisze: Ktokolwiek miał sposobność przypatrzenia się obecnemu położeniu rzeczy w Królestwie Polskiem, ten obok uczucia przerażenia, jakiego doznać musi każdy człowiek cywilizowany na widok ruin i spustoszeń dokonanych przez dzikie namiętności i nieubłaganą nienawiść przekonać się mógł zarazem, że system rządowy, srożący się nad tym krajem od lat czternastu, krom zniszczenia moralnego i materyalnego, żadnych innych nie sprowadził skutków i nie zdołał wytworzyć już nie tylko nic dodatniego, ale nawet korzystnego, chociażby przyszło o tem sądzić wyłącznie ze stanowiska rosyjskiego i rosyjskiej idei państwowej.

Chciano się zemścić za powstanie, a mszczono się nieprzerwalnie przez lat czternaście, posługując się bez wyboru destrukcyjnemi, anti-społecznemi i niemoralnemi środkami; chciano kraj zniszczyć i społeczeństwo rozbić, aby żywioł polski powalić o ziemię; chciano religię osłabić, zdeptać, poniżyć, aby katolicyzm podkopać, a może i zniweczyć. Lecz w tem zapamiętałem działaniu albo nie myślano wcale, co się potem z tym krajem stanie, albo jeżeli były dalej sięgające zamiary i nadzieje, pierwsze nie ziściły się, drugie zawiodły.

System obecny sprowadził nędzę głównie po wsiach i mniejszych miasteczkach, zniszczył ekonomicznie kraj dla osłabienia i dokuczenia społeczeństwu polskiemu; w tym samym celu nagromadzono niezliczoną liczbę niedorzeczności prawodawczych, administracyjnych, finansowych, policyjnych, spętano religję, i jej kapłanów, pozbawiono naród własnego języka w szkole, sądzie i urzędzie i ukryto pod maską ustaw i rozporządzeń rządowych cały szereg krzyczących bezprawi.

ZEMSTA

Powieść

Przez

Idę Teibels.

[Z Ruchu Literackiego]

Ciąg dalszy.

Pod Malatami bój wrzał gorący. Jenerał Dembiński w sławnym swoim odwrocie z Litwy otoczony i ścigany przemagającemi siłami nieprzyjacielskiemi, starł się tu z Moskalami. Polacy walczyli jak bohaterowie. O męztwo ich rozbijała się nawet przemoc nieprzyjaciela. Tam gdzie bój wrzał najzapalczywszy, klęczał mężczyzna, trzymając dłoń drugiego, rozciągniętego na ziemi. Tuż koło niego czapka, napełniona brudną wodą, którą nacierał czoło zranionego. Chustką starał się zatkać głęboką ranę, z której krew obficie płynęła. Nadziei ratunku było mało; ranny leżał bez ruchu na ziemi, ciężki tylko oddech zdradzał że jeszcze żyje. Klęczącemu zdawało się, iż usłyszał jakieś słowo wyszeptane przez rannego, gdy uczuł ciężką rękę na swem ramieniu. Obrócił się i zobaczył się otoczonym przez żołdaków moskiewskich, z których jeden wskazywał mu ręką kierunek swojego obozu, chcąc mu tem dać do zrozumienia, żeby jako jego jeniec udał się z nim w tę stronę. Anastazy, gdyż on to był przy rannym, udając że nie rozumie rozkazu, zerwał się na nogi i zawołał:

— Czego chcesz odemnie?

— Choć ze mną! — wołał po swojemu Moskal — chodź!

— Nie pójdę; widzisz że tu leży mój przyjaciel ranny.

Moskal na to nie zważał i ciągnąć począł go za sobą. Wtedy Anastazy potrącił go, tak, że podpity Moskal chwiejąc się upadł. W tejże chwili inni Moskale rzucili się na Anastazego, lecz ten zdobywszy się na wielką energię, z nadzwyczajną siłą przewrócił jednego na ziemię odepchnął dwóch innych i rzuciwszy się ku rannemu, podniósł go jak małe dziecię z ziemi i począł z tym ciężarem uciekać. Moskale początkowo odurzeni nie wiedzieli co robić, lecz gdy ujrzeli swą zdobycz uchodzącą, zmierzyli swe karabiny i wystrzeli w szlachetnego młodzieńca. Anastazy padł, uszedłszy od nich dwadzieścia kroków, ugodzony kulą w ramię. Z głośnym krzykiem radości pobiegli ku niemu żołdacy i jego wraz z pierwszym rannym pociągnęli za sobą do obozu.

W tydzień potem odsyłano transport polskich jeńców na Sybir. Pomiędzy nimi znajdowali się Henryk i Anastazy. Obadwaj byli tak osłabieni z ran otrzymanych pod Malatami, iż zaledwo mogli utrzymać się na nogach. Pomimo tego zmuszano ich, ażeby szli piechotą na miejsce przeznaczone im na wygnanie.

Cudem prawie obydwaj zostali ocaleni. Gdy bowiem rannych żołdacy wlekli, kolbowali, nadszedł lekarz wojskowy, szlachetny Moskal, jeden z tych, których typ przedstawił Mickiewicz w Rykowie, i obronił ich od pastwienia się tłuszczy. Starannie pielęgnował ich potem w lazarecie, a gdy już mogli chodzić, bez względu na ich stan wyższa komenda wysłała ich na wygnanie, sądząc zapewne, że nie zmosą trudnej więźnia podróży i w drodze z ran zaledwie zabliźnionych pomrą. Lecz Bóg jest siłą nieszczęśliwych. Nadspodziewanie tak Henryk jak Anastazy znosili wszystkie trudy ciężkiej podróży wytrwale; cierpieli wprawdzie wiele, ale sił im przybywało i wlekli się powoli jak cienie, popędzani przez kozaków na północ do Stobocka w gubernji wiackiej, miejsca swego przeznaczenia. Przybywszy na miejsce, jakkolwiek w nędzy życie pędzić musieli, zdrowie im wracało. Młodość była najlepszym lekarzem.

Tymczasem hrabia Lawicki czekał niecierpliwie z dnia na dzień jakiejkolwiek wieści o swym synie i jego przyjacielu, lecz daremnie. Ci co do domu poprowracali, jako też i pisma wymieniały imiona poległych, ale nazwiska syna nie było między nimi.

Upłynęło kilka tygodni w tem dręczącem oczekiwaniu. Lawicki nie wątpił już prawie, iż syn jego dostał się do moskiewskiej niewoli. Myśl ta więcej go trapiła niż myśl o śmierci jedynaka. Wyobrażenia jego o godności nie mogły w żaden sposób pogodzić się z myślą poniżenia, jakiemu ulega niewolnik. Znęcanie się barbarzyńców moskiewskich nad synem odebrało mu spokój i pogodę ducha, starzec gryzł się, martwił i sechł powoli. Józef, który tak długo wybierał się do powstania, iż ono skończyło się, a on jeszcze się nie wybrał, pocieszał starca w taki sposób, iż pociecha ta jeszcze go bardziej bolała. Leoncia zaś mała ciągle dopytywała się o Henryka, co się z nim stało, że nie wraca? Umysł jej wciąż nim zajęty; zabawy właściwe jej wiekowi, czas, nic nie mogło zatrzeć w pamięci dziewczynki Henryka. Stary Lawicki całował ją i pieścił, sam się rozczulał, zapewniając Leoncię, że Henryk powróci, i największej jeszcze pociechy doznawał w towarzystwie dziewczęcia. Zapewniając zaś ją, że Henryk powróci, sam w końcu wierzyć zaczynał w jego powrót.

II.

Od wypadków opisanych w rozdziale pierwszym upłynęło lat trzynaście. W domu hrabiego nie wiele się odmieniło; on się tylko jeszcze więcej podstarzał a Leoncia wyrosła na śliczną panienkę. W tym samym salonie, któryśmy poznali w smutnej dobie pożegnania Henryka, widzimy teraz pracującą przy krosnach powabną dziewicę. W jej obliczu malowało się serce niewinne i słodycz oraz łagodność charakteru, któremu przecież zaprzeczały usta koralowe ściśnięte jakby na świadectwo mocnej i stanowczej woli. Obok niej spostrzegamy dwóch mężczyzn. Jeden z nich obarczony latami, mając czoło troskami zorane, wspierał się na lasce, drugi pełen życia, w sile wieku, która się wyrażała mową dobitną i głośną.

— Pan hrabia nie powinieneś się łudzić próżnemi nadziejami. Lat trzynaście już minęło, a o Henryku nie ma żadnej wieści. Nie pojmuję też, dla czego dopiero teraz po tylu latach, masz hrabio większą niż dawniej nadzieję jego powrotu.

— Nie odejmuj mi tej nadziei, Józefie — rzekł starzec łagodnie — ja nią żyję a sam nie rozumiem dla czego spodziewam się jego powrotu. Jakieś przeczucie mówi mi, że przed śmiercią jeszcze ujrzę mego syna.

Józef ruszył niedowierzająco ramionami.

— Nie wiem dlaczego pan Józef tak wątpi w powrót Henryka — odezwał się dźwięczny głos dziewicy — czyż nie było przykładów, iż powracali nasi z niewoli po wielu latach niepewności? Po co odbierasz pan nadzieję mojemu wujowi? Henryk przecież nie poległ, to wiadomo, a niewola nie jest śmiercią; Henryk może więc jeszcze wrócić.

— O! i ja tego pragnę! — zawołał Józef żywo głosem potakującym, w którym jednak znać było nieszczerość i udanie. — Dałby Bóg, panie hrabio aby twe przeczucia nie były mylnemi!

Gdy te słowa mówił Józef, wszedł do salonu stary sługa, ojciec Anastazego, a stanąwszy przy drzwiach, spoglądał na swego pana wzrokiem, z którego wyczytać można było radość i zakłopotanie. Z niepokoju wielkiego wyprowadził go głos Leonci.

— Wuju — rzekła — Tomasz zapewno ma ci coś ważnego do powiedzenia. Może ma jaką prośę do ciebie, bo jest wielce zakłopotanym.

A, to ty Tomaszu? Wszakże to i twój syn zginął bez wieści — rzekł hrabia żałośnie. — Lecz podobno czegoś odemnie potrzebujesz. Mów śmiało; wiesz, że zawsze spełniam twoje życzenia.

— Ja nic panie hrabio nie żądam, ale...

— No, cóż za ale? Mówże przecie, czego się wstrzymujesz? Czego żądasz?

— Panie hrabio, jacyś trzej moskiewscy żołdacy chcą z panem hrabią pomówić.

— Co! żołdacy moskiewscy ze mną? Niechże się nie ważą progu mego przestępować! W domu chcę przynajmniej być od nich wolnym!

— Wuju, a może oni przynoszą wieści o Henryku — rzekła Leoncia.

— O Heryku? Czyżby to być mogło? A więc niech wejdą, niech wejdą, poproś ich!

— Cóż to się stało, panie hrabio, że chcesz mówić z mordercami twego syna? Będzie to dla ciebie zbyt niemiłem. Pozwól abym ja cię wyręczył i zapytał czego chcą?

— Nie, nie, niech wejdą!

Stary sługa wyszedł a niebawem weszło do salonu trzech moskiewskich żołnierzy. Lawicki jakby nie czuł swej starości, szybko ku nim podbiegł, pytając z daleka:

— Czy przynosicie mi jakie wiadomości o moim synie?

Żołnierze stali nieruchomo i milczeli.

Lawicki zawiedziony przystanął i z zadziwieniem spoglądał na nich.

— Milczycie? Mówcie przecież, po coście do mnie przyszli?

Ale żołnierze milczeli i dalej dwóch tylko z nich nizko się hrabiemu ukłonili, który zaczynał się już niepokoić takiem zagadkowem zachowaniem się przybyłych, gdy nagle wrok jego zwrócony na jednego z żołnierzy jakby coś poznawać począł. Wlepił w niego oczy zaciekawione, chwycił się za głowę rękami i drżącym głosem zawołał: [D. c. n.]

Zastosowanie tych wszystkich środków szkodliwe dla kraju, srogie dla społeczeństwa polskiego, nie posunęło naprzód ani na krok państwowej idei rosyjskiej; stracili na niem Polacy; nic nie zyskała Rosya. Wytworzył się stan rzeczy wyłącznie ujemny, pociągający za sobą same szkody a nie przynoszący nikomu korzyści. I dotąd pozostało pytaniem bez odpowiedzi: kto ostatecznie skorzysta z niego? Społeczeństwo polskie politycznie, religijnie, ekonomicznie gnębione i prześladowane ubezwładnionem zostało we wszystkich dodatnich kierunkach, lecz ani stopniało ani zmalało, ani nawet osłabło; jest tylko spętanem, i wszelka produkcyjna praca stała się dla niego niepodobną lub nadzwyczaj utrudnioną; ale znikąd ostatecznie żywioł polski wypartym nie został i nie tylko nigdzie nie zastąpił go inny, ale co ważniejsza, okazała się że nigdzie żywioł rosyjski zastąpić go nie może. Słowem, jeżeli w przeciąganiu w nieskończoność polityki zemsty, prócz żądzy zemsty była inna dążność i myśl asymilacyi i rusyfikacyi, natedy Rosya i rząd rosyjski mogły się przekonać o bezskuteczności i niepraktyczności tych zamiarów.

Własność ziemska postawiona z umysłu w najgorszych i najprzykszejszych warunkach, przechodząc z rąk do rąk, pozostała z bardzo małemi wyjątkami w rękach polskich, tylko coraz więcej zniszczona, wyssana, coraz miej intratna. Więksi właściciele, przeciw którym system głównie był wymierzony, znajdują się w opłakanych stosunkach pieniężnych, jak o tem świadczą liczne zaległości w Towarzystwie kredytowem, lecz przestają przy nominalnej własności nad miarę zadłużonej ziemi, dla tego, że nie ma nikogo, ktoby ich mógł zastąpić — nie ma nabywców. Nabywanie ziemi przez Rosyan, coby powinno być logicznem i koniecznem następstwem polityki assymilacyi i rusyfikacyi, nie przychodzi całkiem do skutku. Rosyanie w Królestwie Polskiem nie umieją i nie mogą utrzymać się przy ziemi i zapewne pod tym względem sami już nie łudzą się, aby mogli tam stosunkowo kiedykolwiek takie porobić zdobycze, jak Niemcy w Księstwie Poznańskiem. Do braku zdolności kolonizacyjnej a szczególniej umiejętności i możności kolonizowania w Królestwie Polskiem, Rosyanie sami otwarcie się przyznają. Bez wywłaszczenia i kolonizacyi, tych dwóch potężnych środków wynarodowienia, nie może być mowy ani o assymilacyi, ani o rusyfikacyi. W tym zatem kierunku system dotychczasowy obraca się wyłącznie na rzecz zniszczenia, a jeżeliby w przyszłości mógł kto z jego następstw korzystać, to chyba tylko niemieccy nabywcy, którzy dowiedli, że umieją utrzymać się przy polskiej ziemi a których jedynie odstrasza niepewność położenia i chaotyczność stosunków. Bezużyteczną ruinę lub postępy germanizacyi przygotowuje Rosya w Królestwie Polskiem.

Drugim uderzającym, ważniejszym bo moralnym skutkiem systemu jest stopniowe zacieranie się w kraju poczucia prawa; znikło uszanowanie dla prawa, bo w tym wyrazie mieści się dziś pojęcie bezprawia. Jest to nieuniknionem następstwem rządzenia w nieskończoność środkami, których się używa do poskromnienia buntu. System obecny miał i ma zdumiewający dar wyszukiwania i wynajdywania najdziwaczniejszych, najdokuczliwszych, najdzikszych ustaw i przepisów. Ten sposób rządzenia absurdami, ten szereg rozporządzeń prześladujących, wytworzył stan rzeczy, w którym ani społeczeństwo, ani jednostki nie mogłyby wyżyć, chcąc się do niego stosować i do tych legalnych bezprawi. Wytworzyła się też nieunikniona, nieubłagana konieczność obchodzenia tego wszystkiego, co się prawem nazywa. Cały stosunek rządzonych do władzy nie jest czem innem, jak ciągłem wymijaniem i oszukiwaniem wydanych przez nią ustaw i rozporządzeń. Niezawodnie nie dzieje się to z korzyścią ani władzy, ani państwa i wyzyskiwanem jest jedynie i wyłącznie przez drapieżną szajkę urzędniczą, zesłaną na kraj; aby go wyssała a tak ciągłe obchodzenie ustaw i rozporządzeń tuczy tylko kastę, w której najwięcej jest rosyjskich żywiołów antispołecznych i destrukcyjnych.

Jak zaś moralnie daleko sięgają następstwa tego stanu rzeczy, jak ciągłe omijanie tego, co się prawem zowie, za pomocą najniemoralniejszych środków, szkodliwie działać musi na organizm społeczny — nie trudno odgadnąć. Nietylko niknie poczucie — ale nawet pojęcie prawa, nietylko posłuszeństwo, ale i szacunek dla prawa. Zamęt w duszy i sumieniu społeczeństwa łatwo ztąd powstać może.

W Drugim więc kierunku grozi ruina moralna, już nietylko bezużyteczna, ale dla wszystkich groźna, jak epidemia.

Zniszczenie i demoralizacya: oto dwa skutki dzisiejszego systemu widoczne dla każdego, kto ma sposobność przypatrzeć się stosunkom Królestwa Polskiego, skutki niezawodnie opłakane dla społeczeństwa polskiego, lecz ostateczne nie przynoszące żadnej korzyści narodowi i państwu Rosyjskiemu, nie wytwarzające dla niego żadnej siły politycznej a zamieniające piękny kraj zostający pod panowaniem tego państwa w materyalny i moralny nieużytek. Stan to rzeczy, w którym otworem stoją bramy wszelkim niespodziankom i germanizacyi która nic byłaby niespodzianką.

Takie są zawsze następstwa polityki natchnionej dzika wyuzdaną namiętnością, a która zakrywając się obłudnie koniecznością państwową, prowadzi wprost do rozbratu z rozumem stanu.

O sprytnej kradzieży Moskiewskiej pisze *Dziennik Polski* podług *Gazety Lubelskiej* Dnia 19 lipca r. b. o godzinie 4-tej po południu w Lublinie, młody człowiek zaszedłszy do altanki naprzeciw gmachu pocztowego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście wzniesionej, zażądał wody sodowej i w chwili, gdy mu takową podawano, ściągnął z palca podającej złoty z brylancikiem pierścionek i wyszedł. Na krzyk i pogoń poszkodowanej utrzymywał, że pierścionek był jego własnością. Po aresztowaniu okazało się, że był to Władimir Bomasz pracujący w biurze tamtejszej Izby obrachunkowej.“ Po ścisłem śledztwie Bomasz został skazany na trzy lata do rot aresztańskich.

— Korespondent z Warszawy do *Dziennika Poznańskiego* pisze 26 listopada: W obec prawdopodobieństwa znaczących reform społeczno-politycznych, jakie zwycięzkie zakończenie wojny z Turkami Rosyi ma przynieść, w rozsądnej części prasy rosyjskiej zaczynają się budzić uczciwsze poglądy na stosónek Rosyan do Polaków. W jednym z ostatrich zeszytów najpoważniejszego miesięcznika petersburskiego Wiestnik Europy w przeglądzie spraw wewnętrznych przez redakcyą tegoż pisanym, znajdujemy po ważne uwagi nad właściwością i możnością pogodzenia się z Polakami, której pierwszym warunkiem wedle tego poważnego organu opinii rosyjskiej jest zwrócenie Polakom swobody języka i religii. Bielmo zatem, które od lat 13 zaślepiało opinią rosyjską, zaczyna się przecierać kiedy zaś łuska ta spadnie z oczu prawodawców, dziś jeszcze, póki żyją Czerkascy, Timaszewy i inne przez oszalałego Milutyna oślepione osobistości i przeważny wpływ ua rząd mają, zaiste przewidzieć trudno.

Rozpuszczona przed dwoma tygodniami wiadomość o obradach nad punktami konstytucyi dla Rosyj, którą jakoby imperator miał nadać krajowi za powrotem z wojny do stolicy — jak mnie z najwiarogodniejszego źródła objaśniono, redukuje się do faktu, że byłemu ministrowi spraw wewnętrznych Wałujewowi polecił car Aleksander rozpatrzeć istniejący porządek administracyjno-polityczny w kraju i zaprojektować możliwe w nim ulepszenia. Lubo więc zamiar zaprowadzenia pewnych reform jest rzeczą z góry postanowioną, do konstytucyi jednak zdaje się być jeszcze daleko.

Podczas gdy tak się rzeczy mają w Rosyi, tu u nas złodziejstwa i grabież już nie tylko w Warszawie, lecz i po miastach prowincyonalnych a nawet po drogach publicznych zaczynają przybierać zatrważające rozmiary. Naczelnik kraju czując niemożliwość takiego położenia a la longue — zarządził tu kilka środków zaradczych, jak pewne złogodzenie stosunku sądownictwa do policyi wykonawczej, krążenie nocnych patroli wojskowych po ulicach miasta, wyłapanie włóczęgów bez stałego miejsca zamieszkania i odsyłanie ich do miejsca urodzenia itp. — wszystko to jednak są paliatywy, które żadnego radykalnego skutku wywrzeć nie są w stanie, a wypadkami kradzieży i rozboi przepełnione są codziennie szpalty naszych Kuryerów. I inaczej też być nie może; dopóki bowiem urzędy sędziów pokoju, do artybucyi których należy wyrokowanie o kradzieżach i którzy mają prawo wydawać wyroki wedle własnego sumienia, nie będą wybieralne z miejscowych obywateli (jak to ma w Rosyi) lecz obsadzone będą przez nasłanych z głębi carstwa karyerowiczów, ani kraju i jego zwyczajów nie znających, ani też nie mających sumienia, dopóty o poprawie stanu rzeczy mowy być nie może. Dla uspokojenia też, jak się zdaje, rozgorączkowanej na nową procedurę sądową opinii rozpuszczono tu w ubiegłym tygodniu wiadomość, że w Nowym Rokiem nie tylko urzędy sędziów pokoju przez wybór z pomiędzy obywateli obudzone zostaną, lecz że i przy wydziałach kryminalnych sędziów wyższych zaprowadzeni zostaną przysięgli, jak to ma miejsce w carstwie — a tylko do czasu nie zostało wprowadzone u nas.

Nareszcie gdy setki rodzin porwanych do wojska na plac boju Warszawiaków, którzy już na urlopie mieli dokończyć swych lat służby i tymczasowo oddali się rozmaitym zajęciom rzemieślniczym, w nędzę popadło przez nieobecność swoich chlebodawców, kilkunastu obywateli z hr. Uruskim i nowym administratorem archidyecyi ks. Sotkiewiczem na czele wyjednało pozwolenie założenia towarzystwa, któreby opieką swą objęło nieszczęsne rodziny. Dziś w magistracie towarzystwo to ostatecznie się ukonstytułowało i wybrało komitet wykonawczy, który zapewne bezzwłocznie przystąpi do działania, aby zaradzić tej niezasłużonej nędzy.

Według wieści krążących w Petersburgu, ks. Bismark przed zwycięstwami, jakie Moskale odnieśli nad Muktarem baszą, żądał od Moskwy ustąpienia Polski po Wisłę. Nie zgodzono się na to. Wtedy Bismark zażądał ustąpienia kawałka Płockiego i Augustowskiego po Niemen. Car podobno się na to był zgodził, zapytał się wszakże o opinie następcy tronu, który wyraził zdanie przeciwne. I na tem się sprawa zatrzymała.

— Proboszczem Pragi pod Warszawą mianowany został X. Dudrewicz administrator kościoła św. Józefa w warszawie.

— Czytamy w „Kurjerze Warszawskim“, pisze Ruch Literacki, iż dla uczczenia jubileuszu J. I. Kraszewskiego w roku przyszłym, w wielu miejscach Królestwa Polskiego kobiety wspólnemi siłami podjęły się różnych robót ręcznych, przeznaczając je jako skromny dar dla jubilata. Na szczególną wszakże uwagę zasługuje myśl powstała pomiędzy mieszkańcami Podlasia, wzniesienia J. I. Kraszewskiemu pomnika z marmura w mieście Białej, w okolicach której w rodzinnej wsi Romanowanie ujrzał światło dzienne. Nie wiadomo jednak, czy rząd moskiewski pozwoli wznieść pomnik sławnemu pisarzowi polskimu, ten rząd, który zazdrości każdej sławie polskiej. Donoszą nam, że i w Wielkopolsce zacne Polki przygotowują dla autora „Wiltorandy“ dary jubileuszowe własnej roboty. „Tygodnik Ilustrowany“ zaproponował wydanie najpiękniejszych powieści J. I. Kraszewskiego w piętnasto-tomowem zbiorowem wydaniu na korzyść jubilata. O obchodzenie jubileuszu w Rapperswylu 3, maja 1878, na którym będzie obecny J. I. Kraszewski, już pisaliśmy, również jak o wydaniu „Złotych myśli“, wyjętych z dzieł jego przez Stanisława Wegnera w Poznaniu. We Lwowie zostanie wybity medal na cześć jubilata.

Warszawa dnia 26 listopada.

Tutejszy konsulat angielski szpiegowany jest przez moskiewską policję bez żadnej ceremonji, a poddani angielscy zamieszkali w Warszawie doznają najrozmaitszych szykan ze strony komisarzy policyjnych, którzy działają w duchu tajemnej instrukcji, danej im przez oberpolicmajstra warszawskiego. W skutek tego wiele jest zażaleń ustnych i piśmiennych do tutejszego konsula angielskiego który już kilkakrotnie udawał się z przedstawieniami do Kotzebuego, ale odebrał wymijającą odpowiedź...

Wszystkie gotowe kapitały z tutejszego Banku Polskiego wywiezione zostały do Petersburga.

— Dzienniki rosyjskie donoszą, że ministerjum sprawiedliwości rozesłało okólnik do sędziów pokoju w Królestwie Polskiem, aby dotąd więcej szanowane były przez urzędników uczucia religijne ludności miejscowej; aby urzędnicy i sędziowie zwracali uwagę na miejscowe dni uroczyste, i aby w dni takie nie odbywali rozpraw.

Pod Austryjakiem. GALICJA.

Korespondent ze Lwowa do *„Czasu“* w Krakowie pisze 12 listopada:

Zamknęliście już wasze sprawozdanie o wystawie lwowskiej. Jeżeli z rezultatów jej kraj cały może być zadowolony, to przytoczenie zdania obcego tem przyjemniejsze jest dla nas, ile że nie możemy przypuszczać, aby sądem takim kierowała stronniczość na korzyść kraju, lub miłość własna. Pochlebne zdanie wyraził już dawniej w Wiener Abendpost prezes muzem przemysłowego, Radca dworu Eitelberger. Obecnie wyszła znowu broszura Dra Exnera, Radcy rządowego w ministerstwie rolnictwa, człowieka fachowego w leśnictwie o wystawie płodów leśnych we Lwowie p. t.: Die forstliche Gruppe auf der Landesausstellung im Lemberg. Autor oddaje wszelką pochwałę tak całości wystawy leśnej, jakoteż i pojedyńczym wystawcom, a będąc członkiem komisyi sędziów tej grupy i biorąc udział w jej pracach, miał sposobność wyrobienia sobie pod tym względem zasadninonego zdania. Uwagi jego są bardzo trafne, a chwaląc jedno nie zapomina wytknąć braków, jakie się okazały. Niemogąc streszczać całej broszury, lecz pozwalam sobie przytoczyć to, czem autor kończy swoje uwagi:

„Jedna cecha charakterystyczna ożywia nie tylko leśną, lecz całą wystawę galicyjską; sprawozdanie to byłoby niedokładne, gdybyśmy ją pominęli. Gorący patryotyzm, którym się Polacy tak korzystnie odznaczają, zwrócił się od dwunastu mniej więcej lat ku pielęgnowaniu kultury krajowej. Niezaprzeczenie wysoka inteligencya kierowników narodu zadziwienia godne odniosła skutki. Wszystko składa się na to, aby zadać kłam wypowiedzianemu wyrazów Hlab-Asien. Zakłady humanitarne, szkoły, polepszenie stosunków stanu urzędniczego, stypendya w celu uzyskania pionistów postępu, muzea, zbiory, stowarzyszenia i wszelkie środki o nowoczesnych dążności cywilizacyjnych składają się na zjednanie Galicyi stanowiska w cywilizowanej Europie, której jej dotąd zaprzeczano. Muszę dodać wyraźnie, że nie chodzi tu tylko o jakiś sport że przeciwnie wszędzie i we wszystkich kierunkach spotkać się można z poważnym nastrojem i zaszczytnem poświęceniem, a pod tym względem zwiedzenie wystawy lwowskiej musiało każdego przyjaciela ludzkości uradować i trwale zadowolnić“.

Leśnictwo w naszym kraju jest majątkiem, którego nigdy za wiele pilnować i strzedz nie można. Powodzenie wystawy leśnej wzywa kraj do podwójnej pod tym względem czujności przy zamierzonej reformie ustawy leśnej, aby mylne, naszym stosunkom nie odpowiednie ustawy nie popsuły tego, co dotąd się udało. Ważnem i pocieszającem dla nas objawem było to, iż mężowie mający wpływ w kołach rządowych, a wszegolności terminie rolnictwa miał sposobność widzieć naszą wystawę, a lubo pobieżne przejrzenie wystawy nie daje dokładnego obrazu stosunków, to jednakże zdolne jest zwrócić uwagę na odrębność tychże od innych krajów i spowodować może, że poświęconą będzie naszemu krajowi może większa baczność.

Członek wydziału krajowego Dr. Smolka niedawno niebezpiecznie zachorował, ma się jednakże już lepiej dzięki staranności kolegi swego w Wydziale Dra Hoszarda.

Ks. Adam Sapiecha wyjechał z powodu zapadnięcia na zdrowiu na całą zimę do Włoch. Namiestnik w tych dniach wraca ze swoich dóbr w Rosyi.

Papież napisał do nuncjusza w Wiedniu list, w którym dziękuje biskupom, uniwersytetom, duchowieństwu i całemu obywatelstwu w Galicji za objawy miłości dla stolicy świętej, wyrażone nuncjuszowi, podziwia pobożność ludu, wychwala naród polski i błogosławi krajowi.

W górach sanockich w okolicy Birczy, powtornie zakwitły maliny, które w połowie listopada zbierano jako zupełnie dojrzałe i w niczem smakiem nieustępujące wiosennym tego rodzaju jagodom.

Pod Prusakiem

Do sejmu pruskiege, jak donosi *Przyjaciel*, wysłano dwie petycje z Lubawskiego, jedną z Sumina, aby opiekunom wolno było przesyłać do sądu sprawozdania po polsku, drugą z Skarlina, aby w sprawach gminnych wolno było używać sołtysowi języka polskiego. W komisji petycyjnej rzeczonego sejmu obie petycje odrzucono, pierwszą dla tego, że nie dołączono do niej odpowiedzi sądu apelacyjnego, drugą, iż z żądaniem swem petenci ominęli ministra. Naturalnie, że petenci postąpią wedle wskazówek z komisji petycyjnej otrzymanych i nie zaniechają starań swych o dozwolenie im używania języka polskiego.

W sejmie niemieckim toczyły się temi dniami zajmujące rozprawy, spowodowane interpelacjami posłów polskich. Między innymi ks. Stablewski zainterpelował ministerstwo o narzucaniu gminom proboszczów rządowych (jak Brenk, Kik itp.) Minister Friedenthal odpowiedział na to, że obsadzenie takie proboszczów dzieje się na podstawie prawa obowiązującego. W obronie tego twierdzenia stawali niektórzy Niemcy rządowcy (Wachler itp.) Z drugiej zaś strony słuszności polskiéj bronili Windhorst i Szorlemer-Alst. Ten ostatni przemawiał tak:

„Pan deputowany Wachler nazwał odpowiedź ministra wyczerpającą, sądzę ztąd, że i o swojej mowie ma to przekonanie, iż ona była wyczerpająca. Oświadczenie, które nam tutaj odczytał minister dr. Friedenthal, a które mu częściowo, jak się zdaje, kto inny napisał, znalazło już odprawę w mowie posła Windthorsta. Na jedno atoli zwrócić jeszcze muszę uwagę. Minister nazwał postępowanie parafjan kościańskich fanatyzmem. Patrząc na nędzne położenie tych ludzi, na ciężki przymus sumienia i na wszystkie smutne okoliczności, jakie tam spotykamy, smutną i twardą jest rzeczą słyszeć z ust ministra takie słowa. „to jest fanatyzm!“ (Wielka prawda! w centrum.)

Wszystko zrobiono w Kościanie, aby położenie parafjan utrudnić, księży mansjonarzy i ks. Heinrichta, którzy obowiązki kapłańskie pełnić mogli, umyślnie wypędzono, aby wywołać biedę i wywołano ją rzeczywiście. Pan landrat wszystko zrobił, co ludzi rozdrażnić musiało, gdyż jeżeli się rozniosą takie wyrażenia, jakiego np. użył landrat, „mniejsza o to, niech krew płynie“ — to w rzeczy samej nie wiem, co na to powiedzieć. Jeżeli p. Wechler domyśla się, że pewnie jeszcze nie wszystkich winowajców w Kościanie ukarano, to, zdaniem mojem, należałoby to najprzód do pana landrata zastosować, który jako urzędnik państwa ludność w ten sposób prowokował. (Wielka prawda! w centrum.)

„Lud zachował się wzorowo spokojnie. Jeżeli się zwrócicie myślą wstecz do r. 1848, gdzie chodziło o zewnętrzne swobody, o wolność prasy, konstytucję itd., które jedynie uzyskać było można przez bitwy na barykadach — a w kołach liberalnych jest, zdaniem mojem, wielu takich, którzy rewolucji w r. 1848 nie potępiają — to o ileż więcej podziwiać musicie ten lud, który w daleko ważniejszej sprawie, bo w sprawie dotyczącej jego zbawienia, tak wzorowo się zachował! Chciałbym panów zapytać, w jakiem my to właściwie żyjemy państwie? Gdyby się wypadki kościańskie wydarzyły były w Chinach, albo w Japonji, toby wołano niechybnie: to rzecz niesłychana, to barbarzyństwo! tylko w takiem państwie może się coś podobnego wydarzyć! Niestety, musieliśmy dożyć tego w Prusach i w tym względzie stoimy niżej od Rossjan. Rossja mogłaby się w takich razach tem zasłonić, że w niej panuje despotyzm i absolutyzm. My atoli nazywamy państwo nasze konstytucyjnem i dla tego pytam panów, jakże to jest możebnem, aby w państwie konstytucyjnem tak się z ludnością obchodzono, i aby reprezentacja kraju przeciwko temu nie wystąpiła?“ (Wielka prawda! w centrum.)

Minister Falk milczał. Domyślam się, że zdaniem jego ustawy majowe łagodnie wykonywane bywają, i że on ze swej strony wielce się do tego przyczynia, aby to, co w nich jest dokuczliwego złagodzić.

Kończąc, powiem jeszcze panom słów kilka. Nie da się zaprzeczyć, że środki te i ustawy majowe głównie w w. ks. Poznańskiem z nadzwyczajną surowością bywają wykonywane i nie mogę tego pojąć, że taki szlachetny naród jakim jest naród polski, tak bezustannie bywa poniewierany, jak się to u nas dzieje. Panowie, cóżże Polakom zarzucić można? Szczerze są przywiązani do wiary swojej, pragną zachować swój język i spodziewają się, że przyjdzie kiedyś chwila, w której byt polityczny ich ojczyzny znowu przywróconym zostanie. To są wszystkie zbrodnie, jakie im zarzucają i jakie im w ogóle zarzucić można, a za to ich w wszelki możliwy sposób poniewierają!

„Przypomnijmy sobie — a ja przypominam sobie bardzo dobrze, co mi mój ojciec z owych czasów opowiadał, kiedy dzielnica, w której się urodziłem, znajdowała się pod panowaniem nadreńskiego związku, a właściwie pod panowaniem francuskim — przypomnijmy sobie, jak lud nasz w Tugendbundach i tajnych związkach wszystko robił, aby się z pod tego panowania uwolnić, a z czynów przodków moich już w młodości mojej czerpałem zapał i uniesienie dla mojej ojczyzny. Polacy nie mają tajnych związków, Polacy chcą tylko zachować wiarę swoją, język swój i nadzieję lepszej przyszłości. A to trzeba narodowi polskiemu przyznać, że wtenczas, kiedyśmy jeszcze jęczeli pod jarzmem despotyzmu, Polska wtenczas w wieku zeszłym chciała sobie nadać konstytucję, którą dziś jeszcze za wzorową uważać można. Usiłowania te rozbiły się, ponieważ zawiść postronnych państw pozazdrościła Polsce błogich owoców tych usiłowań, (Bardzo dobrze!) ponieważ wolano Polską się podzielić, niż pozwolić jej wyróść na wolne państwo. Po tem wszystkiem mogę tylko ubolewać nad tem, jak sobie postąpiono z polskim narodem, a mianowicie z tą biedną parafją kościańską. Jestto hańba i sromota naszej ojczyzny! (Brawo!)

Z POZNAŃSKIEGO

— U ks. proboszcza Malaka w Radkwinie odbył dnia 22 mb. inspektor policyjny Buettner z Poznania w towarzystwie komisorycznego burmistrza z Strzelna Freidrichowicza rewizyą w sprawie znanej ekskomuniki, ogłoszonej w Mogilnie. W tymże dniu odbył p. Buettner w towarzystwie komisarza okręgowego Woydicha rewizyą u właściciela dóbr p. Morawskiego w Sukowach.

— W Kozłowie, wsi o milę od Trzemeszna oddalonej, wybuchł dnia 22 mb. około 10 godziny przed południem z powodu dotąd niewyjaśnionego pożar w budynkach gospodarskich gospodarza Marquardta, który się tak szybko rozszerzył, że w krótkim czasie wszystkie budynki jego oraz budynki gospodarza Siwego stały się pastwą płomieni.

Poznań 28. listopada. Jak się jeden z dzienników tutejszych dowiaduje, zapadła w Berlinie uchwała, że nowy gmach dla tutejszego sądu nadziemiańskiego ma być wybudowany w miejsce dotychczasowego więzienia sądowego: na rogu ulicy Frydrykowskiej i placu Sapieżyńskiego. Sprzedaż starych budynków w tem miejscu stojących, ma się odbyć jeszcze w tym roku. W etacie tegorocznym ma być na tę budowę wyznaczone 400,000 mark.

SZLAZK

Zakrzew pod Gogolinem. Dnia 10 bm. gorzelany Jamke z dolnego Szląska, pracując przy aparacie oparzył się o tyle, że dnia następnego skonał. Pracował on przy śrubie 5¼ cala grubiej, która wyskoczywszy, cały prąd pary w twarz mu nakierowała. Boleści tego mniej więcej 35-letniego człowieka były wielkie, tem bardziej, że oczy, piersi i ręce uległy oparzeniu. Zostawia on chorowitą żonę i czworgo młodych dzieci. Spodziewają się, że zacni państwo z Zakrzewa zabezpieczą los ostatnich.

Radzionków. Na polach tutejszych i pomiędzy Dąbrową, Karfem, Bytomiem, Szarlejem i Buchaczem, odbyło się dnia 23 t. m. polowanie, gdzie zabito 136 zajęcy.

Siemianowice. Oł mili w odległej ztąd wiosce Zakai, zgorzało gospodarzowi Lubczykowi dnia 22 listopada o północy napełnione zborzem stodoły i dwie szopy.

Zabrze. W tutejszym powiecie przy rewizyach wszystkich prawie studni, okazało się, że woda w W. Paniowie najlepsza, a w Pawłowej wsi przy szkole najgorsza. — Tyfus zaczyna przybierać u nas i w okolicy co raz to większe rozmiary.

NEKROLOGJA.

† Fabian Grontkowski zabił się przy spuszczaniu drzewa do budowy swego domu w Argenta 12 października.

† We Lwowie umarła 27 listopada obywatelka z Wołynia Cezarowa Szaszkiewiczowa z domu hr. Bnińska.

† Po kilka dniowej chorobie umarł w Krakowie 27 listopada Lucjan Siemieński, członek akademii umiejętności, założyciel „Czasu“. Lucjan Siemieński urodził się d. 13 sierpnia 1809 w Magierowie pod Rawą w dawnym obwodzie żółkiewskich, w roku 1831 służył w szeregach wojska narodowego, następnie jako wychodzca mieszkał we Francyi i w Belgii, zkąd wrócił do kraju zamieszkał z rodziną w Krakowie. Ożeniony był z hr. Ludwiką Potocką, którą zostawił z córkami. Jedyny syn Seweryn poległ w roku 1863 w powstaniu w Płockim. Zmarły zostawił pewną liczbę prac nieskończonych. Zabierał się właśnie do artykułu o Siemieradzkiego „Pochodniach Nerona“, gdy choroba przeszkodziła mu napisać go; także rozpoczął dla *Przeglądu Polskiego* rzecz n. p. „Pierwsza miłość poetów“, która miała obejmować ustępy z życia Dantego, Byrona i Mickiewicza.

† W Poznaniu umarł 27 listopada Feliks Wagner mieszkający na Chwaliszewie.

Co pisma europejskie piszą o kolonii polskiej w Arkansas!

Ruch Literacki, jedno z najpoważniejszych pism tygodniowych, wychodzący we Lwowie, pisze jak następuje:

„Na szczególne uznanie zasługują starannie czynione przez patrjotów w Stanach Zjednoczonych w celu skupienia Polaków, rozproszonych w tym kraju. Jest tam, jak piszą przeszło 300,000 Polaków — liczba wielka, którą uratować zdoła od wynarodowienia tylko skupienie i organizacja. Skupić wszystkich w jeden punkt jest niepodobna, możliwem jest tylko zakładanie kolonji i miast polskich. Takich kolonji jest już sporna liczba. Świeżo we wrześniu 1877 roku założoną została nowa polska kolonja w stanie Arkansas za staraniem panów *T. Choińskiego i Władysława Dyniewicza*, redaktora „Gazety Polskiej w Chicago“. Kolonja ta, a w przyszłości miasto, nazywa się *Waren-Hoino*, czyli krótko *Choino* od nazwiska głównego założyciela, szanownego pana T. Choińskiego. Położona o 10 mil angielskich od stołecznego miasta *Little-Rock* stanu Arkansas, w okolicy urodzajnej i malowniczej, obfitującej w drzewa i w wodę, posiada wszelkie warunki pomyślnego rozwoju. Grunt zakupiono od kolei żelaznej i podzielono pomiędzy 500 kolonistów Polaków, przybyłych z różnych miast Stanów Zjednoczonych. Byle tylko nie zrażali się pierwszemi trudnościami, nieodłącznemi od osiedlenia się na nowej, niewykarczowanej ziemi, koloniści tamtejsi przyjdą do mienia, zbudują sobie kościół, szkołę polską i z czasem utworzą znaczną osadę, w której życie narodowe przechowa się. Jesteśmy przeciwko emigrowaniu do Ameryki, lecz gdy już kto wyemigrował, powinien się kupić w osadach polskich, bo tylko tym sposobem sam wraz z potomstwem zachować się może dla Polski. Założenie tej kolonji poczytujemy panom T. Choińskiemu i W. Dyniewiczowi za zasługę narodową i z nie małą ciekawością oczekujemy na wiadomości, jak się tam bracia nasi urządzili i jak się im powodzi“.

AMERYKA

New York 20 grudnia. Miasto nasze znów nawiedzone zostało okropnem nieszczęściem. W wielkiéj fabryce wyrobów cukrowych Greenfielda i syna, No. 63 Barelay ulica, eksplozował dzisiaj wieczorem o 5-tej godzinie z wielkim hukiem i wstrząśnieniem ziemi kocieł parowy, wskutek czego cały budynek w okamgnieniu stanął w płomieniach. Cały front pięcio-piętrowego gmachu rozsypał się w gruzy.

W fabryce téj pracowało zawsze 200 do 300 ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci. Zbliżający się czas świąt Bożego Narodzenia podwoił liczbę robotników. Podczas gdy ludzie wychodzili o 5 godz. z fabryki do domu, kocieł eksplozował, to też nie wiadomo ilu właściwie życie utraciło; dotąd jednakowoż liczą 170 osób zabitych.— Do godziny 6½ wydobyto z gruzów żywych jeszcze 56 osób, które odwieziono do szpitala. Właściciel fabryki twierdzi, że podczas eksplozyi i pożaru dużo ludzi się wyratowało wychodząc na dachy przyległych domów. Wielu także uratowało się wyskakując z drugiego i trzeciego piętra, bo na dole stojący lud spadających chwytał. Ludzie przechodzący lub przejeżdżający ulicą podczas eksplozyi, zostali w gruzach pogrzebani. — Ogólne straty, licząc budynek i wewnętrzne urządzenie, wynoszą przeszło pół miliona dolarów.

Jan Van Haefen jeden z głównych ludzi wywołanych strajków w lipcu, został w Troy, N. Y. osądzony na 7 lat więzienia.

— 20 bm. stawali przed kratkami sądowemi komisarze policyjni w New Yorku za oszustwa.

Z San Francisco odebraliśmy następujące pismo:

San Francisco d. 16 Grudnia.
Do Gazety Polskiej w Chicago.

Na posiedzeniu zwyczajnem „Towarzystwa Polskiego w Kalifornii“ odbytem na dniu 24 listopada br. na wniosek jednego z członków uchwalono jednomyślnie, ażeby przed odjazdem Pani Heleny Modrzejewskiéj na Wschód, (a który nastąpił dnia 3 grudnia) Polacy zamieszkali w San Francisco pożegnali się z nią należycie i t. d.

Wskutek téj uchwały prezes Towarzystwa Kapt. K. Bielawski na licznem zgromadzeniu Polaków w dzień obchodu rocznicy 29 listopada mianował był osobny komitet, złożony z *pięciu*, z poleceniem, ażeby Ci w przededniu wyjazdu téj *uwielbionej Artystki Rodaczki* udali się do jéj mieszkania pod No. 333 przy ulicy O'Farrell i tam w *Imieniu Ogółu Polaków zamieszkałych tutaj* złożyli w jéj ręce stósowny *Adres pożegnalny* — a którego treść jest następująca:

Dostojna Pani! Przepełnieni uczuciem uwielbienia i wdzięczności przychodzimy dzisiaj złożyć Ci wyraz naszego hołdu — przychodzimy, by Ci okazać, jak wysoko cenimy chwałę, jaką Narodowi naszemu Twemi występami przysporzyłaś. Jako gwiazda zajaśniałaś na ziemi Amerykańskiéj i geniuszem podbiłaś wszystkie serca i rozgłos niepośledni dałaś krajowi szczęśliwemu, który Ciebie swą Córą zowie. Cześć Tobie, Dostojna Pani, za ten zaszczyt spływający na kraj Polski, cześć geniuszowi, który zwyciężywszy nieprzełamane prawie zapory, zabłysnął tak jasno, iż cały kraj ożywczemi ogrzewa promieniami. — Smutno nam wprawdzie, że okoliczności wyrywają Cię z naszego grona, bo któżby chętnie słońce tracił z widoku, ale radośniej nas znowu ta myśl nastraja, że tam na wschód po nowe spieszysz laury, że cała Ameryka wnet odbrzmi sławą Twego Imienia i Twéj Ojczyzny.

Żegnamy cię zatem, Dostojna Pani, życząc by ta ciernista droga sztuki usłaną Ci była kwiatem szczęścia i powodzenia, a gdyby nieba łaskawe dozwoliły, abyś raz jeszcze kiedyś do nas zawitała, przyjmij zaręczenie, iż każdy z nas, w miarę sił swoich i możności, będzie się starał pobyt Twój uprzyjemnić.

Bywaj nam zdrowa!

Z polecenia i w Imieniu Ogółu Polaków zamieszkałych w SanFrancisco.

KOMITET:
Alex. S. Wołoński.
Zbigniew Brodowski.
Adam Mieczkowski.
K. V. Engelman.
Alex. Elgass.

Do Wielmożnéj Pani
Heleny Modrzejewskiéj.

Arkansas.

Z kolonii polskiej. d. 22 grud.

Po kilku dość ulewnych deszczach w końcu listopada, mieliśmy w pierwszych dniach tego miesiąca ranne przymrozki i lód na ćwierć cala gruby, dni zaś pogodne i ciepłe, jak w maju. Dziś przymrozki ustały i cieszemy się najpyszniejszą pogodą przerywaną czasami deszczem. Każdy też pracuje skrzętnie około karczowania, orania i budowli domku. Starzy leniwi farmerzy sieją jeszcze przenicę zimową. Nic z tąd dziwnego, że niejeden z naszych osadników jak n. p. ojciec Czaszewicz z Chicago postawiwszy chałupkę i stajenkę już ma przeszło 8 akrów wyczyszczonych a ze 6 żytem obsianych, a do wiosny drugie tyle mieć będzie. Gdybym was obałamuconych, którzy jak psy w lochu podziemnym zasypani śniegiem w Nebrasce przy smrodliwym ogniu z krowienca lub siana siedzicie, albo was co na północy daleko od kolei wśród trzaskających mrozów nic przez kilka miesięcy w polu robić nie możecie, gdybym was w jednej godzinie mógł przenieść tu do nas i pokazać różnicę życia naszego i pracy i wybyście przeklęli tych, co was obałamucili i na puszczę zagnali. Który z was w Nebrasce zorał i obsiał choć jeden akier do tego czasu; a dawniej tam jesteście jak my tu, który z was w Alpinie wykarczował do tego czasu choć jeden akier? Wam gadano że prawie zaraz orać można, ale nie powiedziano, że ta gruba darna rok cały leżeć musi, nim skruszuje pod zasiew. Wasz pierwszy sprzęt będzie za dwa lata, a ileż was życie do tego czasu kosztować będzie? My na przewróconej kruchej skibie siejemy zaraz i w czerwcu już sprzątać możemy i mamy życie. Wzywam was obałamuceni, abyście w maju, kiedy jak niedzwiedzie z zimowego łożyska dopiero do pracy wyleziecie, przybyli tu do nas, a jeżeli już w tenczas nie zobaczycie u nas wszystkiego w polu i ogrodach, począwszy o cebuli do pszenicy w kłosach, wtenczas dopiero wolno wam będzie rzucać błoto na mnie i naszą kolonią. Dzisiaj śmiejemy się tylko z waszej głupoty, bo głupota na litość nie zasługuje, skoro przez uczciwych ostrzeganą była a jednak w błoto za łotrami wlazła. Kłamano wam, że tu za bezcen pro-

dukta sprzedać trzeba. Pszenicy buszel kosztuje 1.50, korna 75 c. kartofli 1,00, funt masła 40 c. Czy i wy takie macie ceny? Jeżeli jaki osadnik, jak n. p. Winnicki pisze prawdę, to zaraz kłamią wam, że to list zfałszowany, bo jak oni robią, tak piszą, że inni robią, aby was obałamucić. Czy i to zaprzeczą, że Jabłoński się tu okupił? Jabłoński farmer z Michigan, na którego Polacy z Grand Rapips polegali jak na wyrocznią. Lecz dość na tem, mądrzy pozostali i ucieszą się, inni rozsądni przyjdą później, a kolonia będzie piękna i wielka. Księdza i to rozsądnego uczciwego mamy, bo okupił się między nami jak farmer, aby nie patrzeć tylko na grosz z kieszeni naszej. Ten będzie, jak tylko nas będzie tylu, aby go utrzymać. Tymczasem Przewiel. Biskup z Little Rock przysyła nam co miesiąc księdza z nabożeństwem, a ostatnie było solenne przy organkach i chórem.

T. Ch.

Korespondencje Redakcji.

Prz nagłówku Gazety Polskiej, stoi wyraźnie wydrukowane w każdym numerze: Pieniądze, należące się Gaz. Pol. winny być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym. — Jednakowož na to wielu nie zważa i na rezyko przesyła pieniądze w zwyczajnym liście, przez co dużo pieniędzy ginie. W zwyczajnym liście można rezykować na przesyłkę w małej kwocie aż do jednego dolara, bo choć zginie nie jest bardzo wielką stratą a oszczędza się 10 centów od za registrowanie lub wykupowania „Money Order", lecz w przesyłce kilku dolarów nie powinno nikomu chodzić o opłacenie 10 centów więcej od bezpiecznej przesyłki. W ostatnich dniach zginął list tym sposobem przesyłany z 6 dolarami, który był oddany na pocztę w *Dorr*, Mich.

Posądzać nie można na pewno nikogo o przeniewierzenie. Może ten co pisze że przesłał pieniądze, żadnych mógł nie wysłał, może zaginęły na poczcie w Dorr a może na poczcie w Chicago. Ten zaś co prawdziwie miał wysłać pieniądze przypuszczać może, że Redakcya Gaz. Pol. odebrała je, lecz żąda zapłaty jeszcze, raz Tym sposobem, chcąc oszczędzać 10 centów, przesyłający traci te pieniądze i musi opłacać jeszcze raz.

Pan Jan Urbanowicz z Clevland, raczy odpisać Red. Gaz. na kilka listów do niego pisanych.

P. Jakub Kokowski donosi, na Postal karcie, że przysyła dwa dolary na Gazetę, pieniądze do Postals Card nie były przylepione, tem gorzej, że nie jest podany adres a stempla pocztowego nie znać, z którego miejsca została wysłana

P. Ignacy Wieczorewski zechce się zgłosić w własnym interesie do Red. Gazety Polskiej.

Ksiądz Piotr Koncz, Litwin, który przed niejakim czasem pojechał z Ameryki na Litwę odwiedzieć swych rodziców i tam przez Moskali wzięty został do niewoli, niedawno z niewoli moskiewskiej powrócił do Ameryki. Mieszka obecnie przy kościele czeskim świętego Wacława (Wenceslaus) przy Central Ave. ,w Baltimore, Md.

Pan J. Napieralski raczy przysłać dobry adres, bo Gazeta została zwrócona.

POSZUKIWANIE.

Kto z Szan. Rodaków wie adres do p. Teodora Janiszewskiego, będącego przez czas nijaki w Cgicago, później St Louis, niech będzie łaskaw donieść Redakcyi Gazety Polskiej.

Franciszek Lewandowski z Glen Rosy Mill, Sommerville Co., Texas, poszukuje Wiktoryą z domu Bielińska, po mężu Litka. Mąż jej zmarł w Huntsville, Tex.

Panowie, Wawrzyniec Kiedrowicz z Kosobud z Chojnickiego powiatu, i Teodor Wnuk Lipiński, ze Swornygac z tego samego powiatu raczą się zgłosić w ich własnym interesie do Jozefa Gillmeister.

No. 509 Noble St. Chicago Ills.

Antoni Rzekiecki poszukuje Wojciecha Brzezicha i Michała Bieganowskiego, pochodzących z powiatu Ostrowskiego. Ktoby wiedział o ich pobyciu niech raczy donieść pod adresem.

Anthony Rzekiecki
Laporte, Indiana.

Pewne państwo z Warszawy w królestwie Polskiem, proszą Rodaków w Ameryce, znających Józefa Jańskiego, weterana z 1831 roku, który w ten czas był dowódzcą polskim, poczem przeniósł się do Francyi a wreszcie do Ameryki, wstąpiwszy do wojska Stan. Zjed. miał uzyskać rangę jenerała — o bliższe o nim poinformowanie, za pośrednictwem Gazety Polskiej. Państwo to w Warszawie odebrało słabą wiadomość, że Józef Jański umarł, chcą się jednakowož bliżej o nim dowiedzieć.

— Poszukuję swego szwagra Jana Józwiaka, który mieszkał w Swanton, w Stanie Ohio, niedawno; list, który do niego pisałem w m. wrześniu, zwrócił się, że go tam już niema. Niech będzie tak dobry donieść mi o swym zamieszkaniu pod Adresem:

M. Pavlak Anderson,
Grimes Co: Texas.

ROZMAITOSCI.

Dwuletni proces o 25 fenygów skończył się w tych dniach w Giessen! Jeden z Poznańskich oberzystów zażądał drogą telegraficzną od handlarza drobiu z Frakfurtu nad Menem, aby mu pociągiem, o godzinie 2 przychodzącym; przysłał 4 kapłony. Urzędnik biura telegraficznego obliczył że depesza zawiera wyrazów 20, a oberzysta zapłacił i e od niego żądano. Nie długo jednakże potem zażądano od oberzysty, ku nie małemu jego zadziwieniu aby za onę depeszę dopłacił jeszcze 25 fenygów, gdyż kontrolująca dyrekcya telegraficzna we Frankfurcie wykombinowała, iż rzeczona depesza zawiera wyrazów 21. Była to chwila w której nie tylko w Poznaniu komisya ortograficzna błąkała się po bezdrożach joty ale, w całych Niemcach kwestya ortografii żywe budziła zajęcie; — nic przeto dziwnego że w dyrekcyi Frankfurckiej powstała wątpliwość czy słowotwor: „Zweiuhrzug", uważać należy za jeden, dwa, czy trzy wyrazy. Zdania się podzielały, oberzysta, aczkolwiek pisma nie uczony, opierając się na fonetyce sądził, iż wyraz wyżej wymieniony za jeden uważać należy, urzędnik w Giessen bez podania powodów uważał go za dwa wyrazy, nakoniec dyrekcya po głębokich badaniach etymologicznych doszła do tego przekonania, że takich trzech odrębnych wyrazów, z których jeden od Sasa drugi do lasa, wcale w jednę całość łączyć nie można. Ponieważ atoli chodziło nie o samę tyko teoryą, ale nadto o 25 fenygów, więc pośli Niemcy do wójta, — dyrekcja oskażyła oberzystę przed sądem miejskim w Giessen. Proces rozpoczął się w marcu r. pańskiego 1875 i zakończył się po 32 miesiącach, w październiku r. b. Występowali w nim rozmaici rzecznicy pro i contra, wyznaczono rozmaite termina, a nakoniec wybrano komisyą z trzech znawców złożoną która roztrzygnąć miała pod przysięgą jak ów nieszczęśliwy wyraz pisać należy. Przysięgli znawcy oświadczyli po głębokiej a długiej rozwadze, w obszernym, kilka arkuszy obejmującym piśmiennym referacie jednomyślnie że według prowideł o wyrazach składanych, w języku niemieckim przestrzeganych, jako też ze względu na związek wyrazów, z jakich się depesza składała, słowo „Zweiuhrzug" za jeden tylko wyraz uważać należy. Stósownie do tego werdyktu odrzucono skargę dyrekcyi, skazując ją na koszta, które wynosiły okrągłą sumę pięćset grzywień (marek.) K. P.

Zwracamy czytelnikom uwagę na ogłoszenie pana C. L. Niehoff i Spółki. Można mówić jest to tylko jedna instytucja czysta katolicka w Chicago, która pośredniczy w wypożyczaniu pieniędzy na pewnych warunkach — na kościoły, szkoły i tp. nieruchome majątki.

Adresa do Sekretarzy „Gminy Polskiej" są następujęce.

K. Pokrzywiński, Sekretarz wewnętrzny, czyli protokułowy 710 22ga ulica

M. Osuch, Sekretarz zewnętrzny, czyli finansowy
240 W. Taylor Ulica.

Temu przedsięwzięciu życzliwi Rodacy po za Chicago mieszkający, chcący nabyć tykietów, niechaj z nadesłaniem pieniędzy za ilość tychże zgłoszą się po takowe wprost do ks. Mielcusznego 560 Noble ulicy, lub do Redakcyi Gaz. Pol. Prosimy aby kilkunastu wspólnie zapisywali tykieta, dla mniejszych kosztów.

Polacy i Litwini mieszkający w okolicach Baltimore, Md. mogą się zgłosić w duchownych potrzebach do Ks. **P. Koncz** *on St. Wenceslaus Church, Central Ave.*
BALTIMORE, MD.

ODEZWA!
Do Polaków w Filadelfii i okolicy!

T. B. P. Kościuszko, oznajmia niniejszem Rodakom, iż kto sobie życzy wstąpić do tegoż Towarzystwa, może to uczynić za opłaceniem $ 3,00. Prawo to służy do Stycznia (włącznie) 1878 r

JULIAN SCHEJNERT.
Sekretarz

— Zwracamy uwagę tym, którzy pocztą przesyłają pieniądze przez *Money Order*, aby tych kwitów u siebie nie zatrzymywali, tylko posłali temu, któremu pieniądze mają być wypłacone, bo w Ameryce żadna poczta bez odbioru tego kwitu pieniędzy nie wypłaca.

Zawziętość i przebaczenie.

W życiu publicznem, gdzie się ma nieustannie do czynienia z ludźmi różnego rodzaju, gdzie się człowiek styka wciąż z masami i w bezprzestannéj pozostaje walce, zapominać nie można nigdy o staréj téj jak świat prawdzie, „że błądzić jest rzeczą ludzką, że ludzi bez błędów nie było, nie ma i nigdy nie będzie, dopóki tylko ludzie ludźmi na ziemi żyć będą". Wszelkie więc pragnienia ludzi idealnéj czystości, wszelkie marzenia bezbłędnéj przeszłości, wszelkie poszukiwania ludzi bez skazy, były i pozostaną na zawsze tylko marzeniami dusz szlachetnych, ale młodych i niedoświadczonych, dusz, które ze sfery idealnych marzeń nie zstąpiły jeszcze na padół życia rzeczywistego i nie dotknęły się go żywem ciałem.

W największéj bowiem nawet sprawie, jaka się od stworzenia świata na ziemi dokonywała, w sprawie zbawienia rodu ludzkiego, t. j. w sprawie Chrystusa, między dwunastoma wybranymi uczniami Jego znalazło się trzech, którzy przeciw Niemu zawinili: jeden, który Go się po trzykroć zaparł, drugi, który Mu nie uwierzył, i trzeci, który Go zdradził. Jeżeli więc jak powiada K. Baliński, uczniowie p r a w d y, wyparli się p r a w d y, możemyż się dziwić, że w sprawach rękami naszemi dokonywanych spotykamy się tak często z błędami, z zaparciem, niewiarą i zdradą? Czyż nas to więc ma zrażać i łamać? Czyż może to odbierać otuchę, gasić wytrwałość i gorliwość naszą? Nie. Owszem, przykład ten najświętszéj i najwznioślejszéj sprawy, jaka była na ziemi, winien nam być po wszystkie czasy dowodem, że sprawy święte, prawdy i sprawiedliwości, mimo zdrad i wiarołomstwa jednostek, nie upadają, jeźli tylko mają wiernych wyznawców i obrońców. Przykład ten nadto naucza nas jeszcze bardzo wielkiéj i pocieszającéj prawdy, że nawet ludzie, którzy w czarnych godzinach życia swego błądzą i wypierają się świętéj sprawy, jak Piotr po trzykroć Chrystusa, mogą przecież nawracać się i stawać się późniéj jéj gorącymi wyznawcami i apostołami.

Gdybyśmy w te dwie głębokie prawdy więcéj wnikać chcieli sercem i myślą, poznalibyśmy, że na dnie ich leży, obok bezwzględnéj wierności prawdzie i sprawiedliwości, wyrozumiałość dla ludzi, a obok wstrętu i pogardy dla odstępstwa, szczére przebaczenie dla nawróconych.

O prawdach tych jednak zapominamy niestety za zbyt często w życiu naszem, szczególnie publicznem, gdy nam przychodzi szukać ludzi do pracy i do przewodniczenia.

Człowiek każdy wstąpiwszy na stanowisko publiczne, ściąga na siebie oczy wszystkich i wywołuje tysiące przeróżnych krytyk i sądów. Co się jednemu nie podoba, to drugi chwali, co jednemu wydaje się małem i nic nie znaczącem, drugi się tem gorszy i podnosi to do potęgi; nie wchodząc więc w ocenę tych licznych orzeczeń, zaznaczyć musimy, że gdybyśmy krytyk tych słuchać chcieli i decydującą do nich przywiązywać mieli wagę, nikt by się zaiste wobec nich ostać nie był w stanie, gdyby spokój i wyrozumiałość na zwykłe, nieodstępne od natury ludzkiéj ułomności, nie przedstawiały ich nam w innem świetle.

Gdyby można było do sądów naszych o ludziach użyć matematycznego porównania, to byśmy powiedzieli, że sądzonych i sądzących należało by wprzód dla sprawiedliwego sądu sprowadzić do wspólnego mianownika, aby liczniki wyraźnie wartość ich porównawczą wykazywały; albo jeżeli sądzonych uważać byśmy chcieli za część jednego równania, to dla uproszczenia go podzielić by należało wszystkie przez wspólne nam wszystkim strony ujemne. Tym bowiem tylko sposobem dojść moglibyśmy do najoczywistszych wyników i wybrnąć szczęśliwie z chaosu orzeczeń i sądów rozlicznych. Jeżeli człowieka czystego i bez wad nie znajdziew w gronie swem nigdy, to znajdziemy zawsze takiego, który z ogółu będzie mieć najmniéj stron ujemnych, a najwięcéj dodatnich, ten więc będzie zawsze najlepszym. Taki tylko rachunek i wybów jest możebny jako sprawiedliwy.

Przy wyborze najlepszego zdarzają się jednak i to nie rzadko wcale wypadki, że ten i ów stawiają swoje veto przeciw niemu, a to nie z racyi dzisiejszego jego życia, wyznawstwa i postępowania, ale, że kiedyś coś na przeszłości jego zaciężyło, że owego czasu tak sobie postąpił, to i owo głosił i nauczał, nie zasługuje więc dziś na zaufanie i uznanie.

Weto takie nie jest zaiste bez znaczenia i odegrywa niekiedy wielką rolę na szali losów człowieka. Zastanówmy się więc nad niem nieco bliżéj, choćby przez wzgląd na publiczne życie nasze, gdzie ono miewa swe ważne zastosowanie.

Czyn zły wtedy tylko plami i zniesławia człowieka, gdy go popełnia z pewną świadomością, że to jest złe i szkodliwe, gdy złe to i niemoralne stara się usprawiedliwiać i wedle niego tworzyć normę postępowania na przyszłość dla siebie i dla drugich. Pełnienie więc złego ze świadomością, trwanie w niem uporczywe, usprawiedliwianie i propagowanie go rozmyślne jest złem godnem zawsze i wszędzie najsroższego potępienia i stanowczéj pogardy. Człowiek tą drogą idący, jako zglinizna szerząca zarazę, od zdrowego społeczeństwa usuwany być winien, o zgodnéj więc pracy z nim ludzi uczciwych, ludzi cnoty i prawdy, mowy być nawet nie może, a cóż dopiero o stawianiu go na czele dla przewodniczenia. Stanowczość w usuwaniu się od złego i piętnowanie go właściwymi mianami jest koniecznością w życiu publicznem, tym bowiem tylko sposobem powstrzymać można szerzenie się jego złowrogie i odstraszać od niego ludzi słabych i nieświadomych.

Inaczéj rzecz się ma jednak z człowiekiem, który choć błądzi, do błędu się przecież przyznaje i nie usprawiedliwia się z niego, który czuje upadek swój i stara się wszelkiemi siłami z niego wydźwignąć, który choć trwa w błędzie, lub często w niego popada, czyni to nie z przewrotności i z u p o r u — ale raczéj ze słabości swojéj i braku silnéj woli. A cóż dopiero mówić o takim człowieku, który zbłądziwszy w życiu swem nie jednokrotnie, i to ciężko nawet niekiedy, który splamiwszy się zaprzaństwem i niewiarą swojego czasu, poznał przecie późniéj szkaradę duszy swéj i ohydę postępowania swego, otrząsł się z niego ze wstrętem, serdecznie począł żałować, na drodze uczciwéj zacnem i cnotliwem życiem wziął się do odrabiania szkód przez siebie dawniéj wyrządzonych publicznéj sprawie i do zmazania błędów przeszłości swéj cnotliwą i patryotyczną pracą. I cóż? Mamyż takiego człowieka odtrącić od siebie? Mamyż przypomnieć mu przeszłość jego? Mamyż urągać uczciwéj dziś jego pracy lub znęcać się nad jego szczerą teraz pokutą, dla tego tylko, że na przeszłości jego ciężą plamy i grzechy, że dawniejsze postępowanie jego nie było takiem jak dzisiaj?

Nie — i przenigdy nie! Widok pokutującego i nawróconego do prawdy człowieka, odrabiającego złe życiem swem nie słowami, otoczony jest dla każdego zacnego i szlachetnego serca taką powagą i takim urokiem, że nie wstręt i podejrzenia, nie rekryminacye i sądy — ale szczerą, t. j. niekłamaną radość budzić musi, że zatracona i zgubiona owca zatęskniła i wróciła sama do swéj owczarni. Prawdziwa miłość sprawy i patryotyzm o ile z jednéj strony smuci się za każdą utraconą jednostką i boleje nad każdem odstępstwem, o tyle cieszy się i sercem całem przygarnia wracających marnotrawnych synów. I to jest najlepszym probierzem prawdziwéj miłości sprawy i patryotyzmu, zła bowiem wola, obłuda i egoizm cechuje się tem zawsze, że rozbija i rozprasza wszelkie siły pod fałszywem godłem nieprzejednanego i srogiego stróżowania czystości obyczajów i godności obywatelskiéj.

W publicznem życiu prawdy te dobitnie się uwidoczniają. Któż nawróconemu i szczerze za przeszłość swą pokutującemu najpierwéj przyjazną dłoń swą podaje? Kto mu szczerze przebacza i winy jego zapomina? Kto serdecznie cieszy się z jego nawrócenia? — Dusze szlachetne, serca gorące i umysły wzniosłe, każda bowiem wyższość jest zawsze wyrozumiałą, a jeżeli dla fałszu i kłamstwa bywa ona srogą i nieubłaganą i w żadne z niemi nie wchodzi ustępstwa i układy, to dla ludzi za to jest wyrozumiałą a nawróconym chętnie wraca dawną swą życzliwość. Gdy przeciwnie, upadłe dusze, złe serca i niskie umysły, dla ludzi zwykle bywają srogimi i nieubłaganymi, a dla fałszu żywią wyrozumienie i radzi z nim wchodzą w układy i ustępstwa.

Zdarza się téż nie rzadko wcale, że gdy pierwsi dla prawdy jednają się z ludźmi, drudzy dla ludzi godzą się z fałszem i kłamstwem.

Nie wierzmy téż nigdy fałszywym Katonom, gdy się skruszyć nie dają życiem nowem i cnotami nawróconych, gdy im zapomnieć nie chcą przeszłości i odpychają ich od siebie, że to z wielkiéj i nieskalanéj ich miłości do prawdy pochodzi — ale z ich pogańskiego uczucia i egoistycznéj zawziętości. — Chrystus bowiem zostawił nam najlepszy przykład na Piotrze, który choć się go po trzykroć zaparł, ale że się nawrócił i za złe żałował, zrobił go przeto o p o k ą swojego kościoła, równie jak nawróconego Pawła apostołem narodów. I inaczéj postępować nie można i nie godzi się nigdy, cóż by się bowiem stało ze społeczeństwem, które by wszystkich swoich członków, którzy chociaż kiedyś błądzili, ale nawrócili się przecie, odpychać od siebie zechciało i odtrącało od wszelkiego udziału w zbiorowéj dla kraju pracy? W krótkim czasie musiałoby ono słabnąć i rozchwiać się, bo ludzie dopóki ludźmi są, błądzić będę, a kto do dziś nie upadł, nie wie czy jutro nie upadnie.

W naszem szczególnie społeczeństwie, wytrąconem z naturalnych warunków życia, które rozdzielone i nękane niewolą, wystawione jest na tysiące szatańskich pokus i podszeptów, pamięć o przestrodze téj nigdy przyćmiewać się nie powinna, bo jeżeli do pracy nad odrodzeniem naszem potrzebne są nam silne charaktery i niezbną jest wierność duchowi narodowemu, to i nie mniéj również konieczną jest i prawdziwa miłość, któraby słabym upadać nie dała a błądzących zamieniała w Pawłów sprawy naszéj. Przyznajmy się bowiem szczerze, że ubodzy jesteśmy bardzo w gorliwych pracowników około winnicy naszej, nie wolno nam więc żadnéj ani lekceważyć ani odpychać od siebie siły, któraby z nami wspólnie pracować chciała. I nie bądźmy zazdrośni bo znajdzie się tu poczesne dla każdego z nas miejsce.

Twardzi, nieubłagani i nieustępujący nigdy bądźmy tylko dla fałszu i dla tych, którzy go się upornie i ze świadomością trzymają; ale prawdę nawet w nieprzyjaciołach naszych kochajmy i powracającym do nas podawajmy zawsze dłoń szczerą i ochotną; gdy zaś życiem swem szczerości nawrócenia swego nam dowiodą, przebaczmy im przeszłość ich ciemną na życie całe, bo tego od nas się domaga szlachetność z z prawdziwéj miłości i patryotyzmu płynąca. —— *Ruch Literacki.*

Koniec bez życia.

[Nadesłano z New Yorku].

Na burzliwych życia falach,
Ca tumanem pędzi świat,
Pędził młodzian za nim w żalach,
Jak szalony, zanim w ślad.
Jego łódka wątła była,
Nie mógł stanąć w innych rzędzie
Wciąż w otmętach się gubiła,
Niedostatku, zawsze, wszędzie.
Raz daleko gdzieś zapłynął
Zmordowany wiosłowaniem,
Chciał odpocząć, łódź zawinął
Do ostrowa i siadł na nim.
Gdy na dobre piersią całą
Chciał powietrze chwytać świeżo
W tem coś przed nim zatrzeszczało
Łódka trzasła o wybrzeże.
I zabrała łódkę woda
O ratunku ani słowa
Zziębła naraz dusza młoda
Zziębła w ustach mowa.
Stał jak wryty, — osłupiały,
Pot kroplami padał z czoła
Wszystkie członki w nim zadrżały;
Mrok otoczył go dokoła.
Chciał do wody wraz się rzucić,
I już stąpił kroków parę,
By niedolę swoją skrócić,
By dopełnić gorzką czarę.
Jedna myśl w nim tylko była
Świat już został się na stronie,
W tem się woda rozstąpiła,
I błysnęło coś na łonie,
Wody czystej kryształowej,
Coś małego anielskiego,
Do kobiety coś światowej,
Lecz malutko podobnego.
Czy był Anioł..? Bóg wie święty,
Czy Rusałka wody dziecię
Czy Duch piekieł..duch przeklęty
Dziwów dosyć jest na świecie.
Szata ze mgły go okrywa
Czoło zdobi wieniec złoty,
Na pierś światły warkocz spływa
A ze wsząd świecą klejnoty
To Rusałka pewnie była?
Przypłynęła do ostrowa,
Do młodziana się zwróciła,
I wyrzekła te trzy słowa.
„Biednaś! biednaś ty istota"
A tak słodko litościwie
Z całej duszy swej prostotą
Wzrok wlepiła kłopotliwie.
Aż się młodzian zaturbował
Twarz rumieniec oblał żywy,
Swe zamiary pohamował,
I wyszeptał, jam szczęśliwy.
Sam szczęśliwy, ja żyć muszę,
Muszę! muszę! ta dziewczyna?
O przysięgam na mą duszę,
To zbawienia jest godzina.
Kiedy podniósł oczy w górę
I dokoła powiódł niemi,
Ujrzał łódkę, a wniej dziurę,
A Rusałka? znikła z ziemi.
Choć Rusałka już zniknęła
Chęć ożyła w nim do świata,
Zaraz rzucił się do dzieła,
Zdjął sukmanę, dobra łata?
I sukmaną zreperował
Wylał wodę, chwycił wiosła,
Przeniósł żagiel, zakierował,
Łódź płynęła dusza rosła
Zaczął nucić, echo grzmiało,
Wiatr unosił nad zagrody,
Był szczęśliwy, go kochało
Czyste dziecię, dziecię wody.
Znowu ujrzał koło siebie,
Jakaż piękna ona była,
Takiej szukać chyba w niebie,
Ziemia takiej nie zrodziła.
Podał rękę w łódź wstąpiła,
Siadła obok, pieśń nuciła,
Odtąd co dzień przychodziła,
I siadała i nuciła.
To raz smutnie, to wesoło
To w figielgi się bawiła,
To plasała w łódzce w koło
To znów w wodzie się gubiła.
Młodzian co dzień był szczęśliwszy,
Co dzień więcej kochał dziecię
I weselszy, coraz żywszy,
Niebo tworzył już na świecie.
Raz płynęli długo, długo,
Wtem na burzę się zabrało
Łódka pchnęła wiatrów strugą
W brzeg, i znów coś zatrzeszczało.
Młodzian przeląkł się nie mało,
Czoło w fałdy się zwinęło,
Serce w piersiach znów zadrżało
I osłabło i zziębnęło. —
A Rusałka wciąż nuciła,
I nuciła i plasała,
O młodzika strach nie dbała
Łódkę słabą kołysała.
Wtedy młodzian do niej rzecze,
Przestań dziecię, to nie ładnie
Widzisz jak już łódka ciecze
Ile wody jest już na dnie.
A ty śmiejesz się dla tego,
Szydzisz z mojéj biednej doli,
Każdy śmieje się z biednego
Każdy, komu nic nie boli.
W tem Rusałka się ozwała
Ja ci świadczę się sumieniem,
Żem z nieszczęścia się nie śmiała.
Ty mnie ranisz podejrzeniem.
Ja żałuję dzisiaj tego,
Żem tak wiele dni straciła,
Żem dla ciebie tak płochego
Moje drużki zostawiła. —
Dzisiaj zaraz do nich wrócę
Gdybyś prosił błagał mnie;
To już nigdy, nie powrócę,
Zostałem zdrów. Moja luba! nie.
Mój Aniołku me zbawienie,
Moja piękna powróć prosze
Ja umieram na wspomnienie,
Takiej straty ja nie zniosę
Bo cię kocham nad me życie
Bo cię cenię nad skarb świata,
Powróć, powróć moje dziecię,
Bo pierś serce rozkołata.
Powróć dziecię, ja przy sobie
Chciałbym zawsze cię oglądać
Razem chciałbym spocząć w grobie
Już zniknęła, próżno żądał
Młodzian jeden został z nowu,
Pogrożony w zadumaniu,
Nie odpływał od ostrowa,
Tylko myślał o kochaniu.
Myślał, marzył, łzy ogomne,
Zalewały blade lica,
Mną wzgardziła, już nie wspomnę
To bez serca jest dziewica.
Głowę skłonił z piersi drżących
Jęk bolesny się unosił,
Nad powierzchnią wód drzemiących,
I we wiatrach się rozprosił. —
Drzemka, ciężka, go zapadła,
Słońce kryło się za chmury,
Woda resztki promion kradła
Rostrzępionych ponad góry.
Wtem tuż kilka z duchów wody,
Zgromadzonych w jedno koło,
Wyprawiając jakieś gody
Zabawiali się wesoło.
Pełno śmiechu pełno wrzawy,
Przebudzili, — drżący całki,
Podniósł wzrok swój jeszcze łzawy,
I napotkał wzrok Rusałki.
Zawsze hoża i wesoła,
Zawsze świeża, rzutka, żywa,
Próżno wzrokiem swym ją woła,
Próżno znakiem ją przyzywa.
Podszedł do niej blady cały,
Wziął za rękę na znak zgody,
Łzy mu dotąd w oczach stały
A Rusałka bez ogrody.
Jakaś dzika, rozpasana,
Rękę z krzykiem swą wyrwała,
Precz z tąd zaraz, do szatana,
I coś więcej wyszeptała.
Młodzian zsiniał, zgłupiał cały,
Bólę serce mu ścisnęły
Nogi pod nim się zachwiały,
Osłabiły się i zgięły.
Gdy po chwili się ocucił,
Tam nikogo już nie było,
Sam dla siebie piosnkę nucił.
Pogrzebową. —— nad mogiłą.
Wszedł do łodzi, powiódł wzrokiem
Po ogromnym wód błękicie,
Potem jednym dzikim skokiem
Skoczył w wodę. Skończył życie. —

A. D.

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz — Następne numera będą postane po nadesłaniu prenumeraty.